

Winter Favour

Zuzanna
Kulik



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracja okładowa: Gabriela Waszczuk *@ksiazkartistka*

Ilustracje wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/winfav

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3917-2

Copyright © Helion S.A. 2027

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



ROZDZIAŁ 1.

Śnieżynka

Julie

Nie wierzę, że właśnie dostałam pieprzoną kulką śniegu prosto w twarz.

Upadam, zamykając oczy, a kiedy ból szybko rozchodzi się po moim tyłku, nawet nie reaguję. Po prostu leżę i czekam, jakbym miała teraz magicznie otrzymać pomoc.

Cholera jasna.

Jak to jest, że wróciłam do tego głupiego miasteczka i już na starcie życie robi sobie ze mnie żarty? Przecież nie tak miał wyglądać nowy początek. Z pewnością nie planowałam piekących od mrozu policzków, rozmazanego makijażu i obitych pośladków. Nawet nie chcę wiedzieć, jakie siniaki się tam pojawiają.

– Żyjesz? – pyta nagle męski głos. – Ja pieprzę, ale niefortunnie się złożyło.

Niefortunnie?

Otwieram powoli powieki i napotykam ciemnoniebieskie spojrzenie bruneta, którego niestety znam.

– Ta – pryham kpiąco. – To było niefortunne.

Ocieram wierzchem dłoni zimną twarz, po czym mrugam wściekle, bo śnieg dostaje się do moich oczu, przez co błyskawicznie zaczynają mnie piec. Podnoszę się i próbuję jakoś odzyskać kontrolę nad sobą. Dopiero po chwili spoglądam znów na chłopaka. Czemu on nadal tu jest? Powinien już sobie odejść, skoro widzi, że żyję. Nie umarłam od jego kulki śniegu, więc dalsza rozmowa nie jest konieczna.

– Nie wyglądasz najlepiej – stwierdza, kucając przy mnie. Na jego twarzy szybko pojawia się uśmiech. – To znaczy nie w tym sensie. Po prostu... Jesteś taka czerwona i...

– Oberwałam śnieżką, geniuszu – wtrącam poirytowana. – Jak miałabym według ciebie wyglądać?

– Może zabiorę cię na kawę, co? W ramach przeprosin.

– Ale ty mnie nie przeprosiłeś.

– Czyli kawa? – Wyszczorza się.

Odwracam wzrok w drugą stronę, po czym wstaję z chodnika. Dobrze, że przynajmniej niczego sobie nie zламаłam. Mogę swobodnie ruszać rękami oraz nogami, choć prawe biodro trochę boli. Otrzepuję resztki śniegu z jeansów.

– W barze u Billiego podają świetną kawę – dodaje brunet, zwracając z powrotem moją uwagę. – Podobno tajnym składnikiem jest tylko cynamon, ale ja myślę, że to coś więcej.

– Imbir.

– Słucham? – pyta zdezorientowany.

Krzyżuję ręce na piersi, a brwi marszczę nieco, by sprawić wrażenie groźnej.

– Żona Billiego dodaje imbir oraz cynamon do kawy, przez co wydaje się korzenna. Czasami dolewała też olejku waniliowego.

Widzę konsternację na jego kanciastej twarzy. Jest zaskoczony, że znam właścicieli jednego z paru lokali gastronomicznych w Orangeville. To miasteczko jest naprawdę małe i niestety przez to wszyscy się tu znają. Właśnie dlatego moim marzeniem było zamieszkanie daleko stąd.



Żeby nie musieć patrzeć na współczującą minę barmanki, le-karki czy sprzedawczyni w markecie. Ludzie traktują się tutaj jak bliscy znajomi.

– Nie jesteś turystką – stwierdza nieco zmieszany.

– Uwierz mi, że chciałabym nią być.

Wymijam go pospiesznie, po czym trochę koślawym krokiem ruszam wzdłuż odśnieżonej ulicy. Przez ostatnie dni musiało tu napadać cholernie dużo śniegu, bo kiedy sprawdzałam pogodę jakiś tydzień temu, nie zapowiadało się na taki scenariusz. Grudzień w Kanadzie bywa trudny, ale się łudziłam, że nie będzie tak strasznie. Klimat się zmienia, co nie?

Jednak chyba nie tutaj.

– Możemy pójść na coś innego niż kawa. Na przykład herbata? Rozgrzejesz się.

Zatrzymuję się, po czym niechętnie odwracam z powrotem do chłopaka. Mój wzrok nagle pada na lewy rękaw jego puchowej kurtki. Zwisa luźno wzdłuż ciała i nie wystaje z niego dłoń. Co się stało?

Szybko się otrząsam i hardo spoglądam prosto w rozbawione oczy.

– Mogę też rozgrzać się w swoim domu – mówię uparcie, choć nie jest to prawdą. Aż się boję, jak bardzo zimno tam będzie. – Słuchaj, przeprosiłeś. Ja wybaczyłam. I tyle.

Marszczę czoło, gdy on postanawia się do mnie zbliżyć. Automatycznie robię dwa kroki do tyłu, a on pospiesznie pokonuje ten dystans. Zadziwiające jest to, że nadal mnie nie rozpoznaje.

Kiedyś chodziliśmy do jednej szkoły. Mało tego, wychowywaliśmy się w jednej dzielnicy. Bawiliśmy się na pieprzonym placu zabaw.

A on mnie nie pamięta.

Dupek.

– Będę cię mieć na sumieniu, śnieżynko. Jeśli nie zgodzisz się na herbatę teraz, to pójde do sklepu pani Marthy i wypytam o ciebie, żeby zdobyć twój adres. Ta kobieta jest jak książka adresowa.

Boże, jaki on jest zarozumiały.

Nie zmienił się. Był taki już jako dzieciak, a teraz, gdy dorósł, wydaje się jeszcze gorszy.

– Śnieżynko? – Unoszę brwi, a ręce krzyżuję na piersiach.

– Jakbym znał twoje imię, to pewnie bym go użył.

– To zostań przy śnieżynce.

Odwracam się znów i ruszam naprzód, nie reagując już na jego zaczepki. Przyspieszam, po czym skręcam w prawo zamiast w lewo, bo w mojej głupiej głowie pojawił się świetny plan, by właśnie tak go zmylić.

Przecież nie będzie cię śledzić, Julie.

Tego akurat nie mogę być pewna, więc niemal biegnę do pobliskiego marketu. Nie planowałam teraz zakupów, ale trudno. Zaopatrzę się w butelkę rozgrzewającego wina.

Pierwsza noc w starym domu może się okazać bardzo chłodna, więc wezmę od razu dwie butelki. Tak na wszelki wypadek.

Witaj, Orangeville. Nie byłam gotowa na ten powrót.



ROZDZIAŁ 2.

Trudny początek

Julie

Jak rozpalić w piecu?

Gapię się tępych wzrokiem na czarny kominek, będący sercem instalacji centralnego ogrzewania tego domu, oraz stertę drewna, które jakimś cudem znalazłam w szopie. Szczerze mówiąc, jestem w szoku, że coś się uchowało. Lata temu zostawiałam tutaj ogromny chaos i nawet nie myślałam o tym, by o cokolwiek zadbać. Po prostu zamknęłam za sobą drzwi, po czym odeszłam, jakby kompletnie nic się już nie liczyło.

Biorę głęboki wdech, by w końcu chwycić za tę starą gazetę, którą pozwijałam w parę kulek. Podpalam jedną z nich, po czym szybko wkładam pod przygotowany stożek z drewna. Nie mam pojęcia, czy to zadziała, ale po ciemku nie jestem w stanie znaleźć nic lepszego. Zapomniałam o tym, że w grudniu dni są

najkrótsze ze wszystkich w roku. Dochodzi trzecia, a przez okno widzę już tylko ciemność.

Czekam cierpliwie, aż płomień zacznie się powiększać, a moje serce szaleje ze stresu, bo naprawdę nie chciałabym zamarznąć pierwszej nocy.

– No dawaj, do cholery – mówię sama do siebie.

Nagle jeden z kawałków drewna zaczyna zmieniać kolor na czarny, a z dołu wyłania się coraz większy płomień. Klaszczę szczęśliwa, jakbym co najmniej otrzymała jakiś prezent.

Świetnie, nie zamarznę.

To jest sukces.

Wzdrygam się przez intensywne wibracje w lewej kieszeni. Nerwowo wydaję telefon, po czym przez kilka długich sekund wpatruję się w rozświetlony ekran.

Muszę odebrać. Nie mogę udawać, że mnie nie ma.

– Cześć, ciociu – odzywam się jako pierwsza z przesadną radością. – Jak tam?

– To ja chciałam spytać, jak tam – odpiera niepewnie. – Wszystko w porządku? Dotarłaś do miasta? Otworzyłaś dom?

– Tak, tak. Wszystko gra.

Nie do końca, bo płomień w kominku właśnie zaczyna się zmniejszać. Spanikowana kucam na brudnej podłodze i długim prętem grzebię w ledwo palącym się stosiku drewna.

– Radzisz sobie, tak? Na pewno nie potrzebujesz pomocy? Zawsze mogę rzucić pracę i po prostu przyjechać tam, żebyś nie była sama.

To złota kobieta, ale tym razem nie mogę jej wykorzystywać. Jestem dorosła, prawda? Poradzę sobie z pieprzonym kominem i... ogólnie ze swoim życiem.

– Nie rzucisz pracy, bo dostałaś ją jakieś cztery miesiące temu i to spełnienie twoich marzeń. Dobrze wiesz, że o nic cię nie proszę i sama zdecydowałam o powrocie na chwilę do Oran-geville. Szybko ogarnę dom, sprzedam i wracam do Toronto.

Taki jest plan.

Mam niewiele czasu, by z tej ruiny stworzyć coś względnie interesującego dla potencjalnego kupca. Nie zależy mi na wielkich kwotach. Przyjmę cokolwiek. Byle tylko nie czuć już tej dziwnej potrzeby pożegnania się z tym miejscem.

Dodatkowo potrzebuję gotówki.

I to pilnie.

– Ale ja się martwię, czy ty w ogóle przeżyjesz tam przy tym mrozie. Zapowiadają minus piętnaście i śnieżyce.

– Mieszkalam tu tyle lat, że chyba nic mnie nie zaskoczy. – Śmieję się nerwowo. – Spokojnie, ciociu. Będziemy w kontakcie. Wyślę ci zdjęcia postępów.

– Lepiej wysyłaj mi swoje zdjęcia, żebym wiedziała, że się nie głodzisz i nie wyziębiasz.

Z tym drugim może być różnie.

Nachylałam się do kominka, by dwa razy dmuchnąć w niewielki płomień. Na szczęście to coś pomaga.

– Mam dwie butelki taniego wina z dziwnie wysoką zawartością alkoholu. O chłód to akurat się nie martw.

– Julie – upomina mnie. – Dobrze wiesz, o czym mówię.

To niesamowite, jak jest podobna do swojej siostry. Mama też była troskliwa i zawsze stawiała moje bezpieczeństwo nad swoim. Dobrze wiem, że ciocia Jane wsiaadłaby w pierwszy autobus, by tu dotrzeć, gdybym tylko napomknęła, że sobie nie radzę. Długo musiałam przekonywać ją do tego planu, bo wiele razy próbowała mnie powstrzymać. Chciała, abym przyjechała

tu dopiero wiosną i na spokojnie zajęła się remontem. Jednak moje życie sypie się już teraz i nie było sensu zwlekać.

Musiałam na jakiś czas odciąć się od miejsca, w którym mogłabym spotkać Logana.

– Słuchaj, ja teraz sama rozpałiłam w piecu, chociaż zawsze robił to tata – oznajmiam z dumą w głosie. – Widzisz, jaka jestem zaradna? Na kolację kupiłam sobie mrożoną pizzę, choć to był akurat błąd, bo nie ma tu prądu. Ale mam też krakersy oraz ten śmierdzący ser, którego tak nie znosisz. Idealnie do wina.

– Jak to nie ma prądu?



– To chyba jakaś awaria. – Rozglądam się po dosyć ciemnym salonie, rozświetlonym jedynie przez świecę i kominek. – Wszystko włączyłam zgodnie z instrukcją, ale nagle coś dziwnie pyknęło. No i cóż... Dzisiaj szybciej zasnę.

– O mój Boże. To trzeba naprawić. Przecież...

– Ciociu, wyluzuj – przerywam jej pospiesznie. – Wytrzymam do jutra, a z rana pójdę do pani Marthy. Ona dalej prowadzi ten swój sklep, prawda? Podpytam ją o jakichś fachowców. Ktoś przecież będzie potrafił to zrobić.

Słyszę, jak kobieta ciężko wzdycha.

– Nie zasnę przez ciebie.

Wyszczierzam się, choć ona tego nie widzi.

– Poczytaj sobie do snu te swoje kryminały – mówię ze śmiechem. – Mnie one zawsze usypiają.

– Może lepiej sięgnę po twoje romanse.

Och, może lepiej nie.

Spinam się, gdy do mnie dochodzi, jak przerażająco się zrobiło. Może i płomień jest większy, a moja twarz już nie zamarza, ale nie mogę patrzeć na salon pogrążony w ciemności. Mam wrażenie, że nagle słysząc jakieś dziwne dźwięki.

Jezu.

Dam radę. Dam radę. Dam radę.

– Ciociu, ja kończę – odzywam się po chwili. – Zadzwoń jutro, okej? Obiecuję, że będziesz znała każdy szczegół mojej przygody tutaj.

– To nie przygoda, tylko szaleństwo.

Wiem, ale nie przyznam tego na głos.

– Dobranoc – szepczę do telefonu.

– Do jutra, Julie. Pamiętaj, że w każdej chwili możesz na mnie liczyć.

– Wiem.

Rozłączam się, a komórkę odkładam na drewnianą podłogę, pokrytą taką warstwą brudu i kurzu, że nawet nie wiem, jaki ma kolor. Mimo że wychowałam się w tym domu, niewiele stąd pamiętam. Tak jakby mój mózg wiedział, że lepiej nie wspominać.

Niepewnie się podnoszę, bo muszę trochę rozświetlić to wnętrze. Kominek i jedna świeca nie wystarczą, a nie mogę teraz zasnąć. Dlatego udaję się powoli do ogromnego kredensu, w którym tata zawsze trzymał mnóstwo przypadkowych drobiazgów. Według niego każda rzecz mogła się przydać w przyszłości, dlatego niczego nie wyrzucał. Ja uważałam to za śmieci, on za skarby.

Otwieram pierwszą z szuflad i wzdycham ciężko na widok starych zdjęć rodziców i mnie. Nie mam dziś ochoty na powrót do przeszłości, więc biorę się za kolejną szufladę, a później

następną. Uchyłam boczne drzwi szafki, gdzie nie znajduję kompletnie niczego poza makulaturą. Zrezygnowana obracam się dookoła i wtedy dostrzegam niewielką komodę pod telewizorem. Zdecydowanym krokiem ruszam w jej kierunku i uśmiecham się pod nosem, gdy odkrywam zapas kolorowych świec w pierwszej z szuflad.

Bingo.

Nie będę żyła w ciemnościach.

Wracam z naręczem zdobyczy, po czym siadam znów na podłodze przed kominkiem i po kolei odpalam każdy z knotów.

Nie jest tak źle.

Rozpaliłam sama w piecu, zadbałam o światło i... zaraz zjem krakersy.

A potem wypiję butelkę wina, żeby rozgrzać się od środka i szybko zasnąć.

Plan idealny.



ROZDZIAŁ 3.

Przysługa za niefortunny wypadek

Julie

Mam nadzieję, że ten dziwny ból w gardle i niewielki katar to tylko lekkie przeziębienie, a nie rozpoczynająca się choroba będąca skutkiem spania na podłodze w nieogrzanym domu.

Cholera.

Dmuchaam kolejny raz w mokrą już chusteczkę, po czym wchodzę wreszcie do sklepu. Od razu słyszę głośne dzwoneczki rozbrzmiewające nad moją głową.

– Och, Chryste – sapie cicho sprzedawczyni Martha, jakby właśnie wybudziła się z drzemki. – Nie spodziewałam się klientów tak wcześnie.

Jest dziesiąta rano. To wcześnie?

Uśmiecham się uprzejmie i ruszam powoli w jej stronę. Kobieta przygląda mi się bacznie, chyba próbując mnie rozpoznać. Jestem świadoma tego, że jej jedyni klienci to stali bywalcy, których zna jak najlepszych przyjaciół.

A ja jestem tu jak nowa.

– Dzień dobry – odzywam się łagodnie, stając tuż za ladą. – Potrzebuję od pani pewnych informacji.

Dopiero po wypowiedzeniu tych słów zdaję sobie sprawę z tego, jak zabrzmiały. Parskam nerwowym śmiechem, gdy kobieta rozszerza oczy w szoku. *Boże.*

– Spokojnie, to nic strasznego – dodaję pospiesznie. – Mam w domu problem z prądem i nie wiem, kto w tym mieście mógłby mi pomóc.

Mogłabym przejść się wzdłuż ulic i szukać jakichś banerów lub po prostu poszperać w internecie. Problem w tym, że chodniki są coraz bardziej zasypane tym pieprzonym śniegiem, a w domu zasięg mi się gubi. Na rozmowy telefoniczne wystarcza, ale przeglądanie internetu to już zadanie niewykonalne.

Dlatego została mi tylko ona.

– Hudsonowie znają się na elektryce – oznajmia pani Martha. – Dam ci do nich numer, a gdyby nie mieli czasu, to powołaj się na mnie.

– Ma pani aż takie znajomości? – żartuję swobodnie.

– Stary Hudson jest mi winien parę przysług – odpowiada, po czym nachyla się ku mnie i rozpromienia. – A ty mi przypominasz wnuczkę mojej dawnej znajomej. Lora miała takie same, niemal białe włosy i dołeczki w policzkach, które widzę właśnie u ciebie.

Wow. Dobra jest.

Myślałam, że będę musiała tłumaczyć, z jakiej rodziny pochodzę, by nie uznała mnie za turystkę. Jednak ta kobieta najwyraźniej ma tak znakomitą pamięć do ludzi, że to aż niemożliwe.

Babcia Lora zmarła ponad dziesięć lat temu i sama słabo ją pamiętam. Faktycznie miała równie jasne włosy. Z tego, co wiem, to chyba kolor naszych tęczówek też się zgadzał.

– Julie Hall – przedstawiam się. – I tak, moja babcia miała na imię Lora.

Mina pani Marthy nagle poważnieje. Zapewne szybko połączyła kropki i właśnie zdała sobie sprawę z tego, że jestem tu kompletnie sama i wróciłam do rudery, która po wypadku rodziców od lat stoi pusta. Tamto wydarzenie było największą sensacją dla całego miasta i wtedy każdy żył tragedią, jaka mnie spotkała.

Ale ja już nie potrzebuję współczucia. To było dawno temu. Żaloba minęła, tęsknota może nie do końca, lecz z pewnością etap rozpaczania mam za sobą. Nie potrzebuję, by traktowano mnie jak sierotę.

– Czego tu szukasz, dziecko? – pyta nieco ścisłym głosem. – Wasz dom raczej nie nadaje się do zamieszkania w tych warunkach. Mam nadzieję, że przespałeś noc w hotelu u Malone’a.

– Nie było tak strasznie. – Pociągam nosem. – Ale dzisiaj muszę naprawić ten głupi prąd, bo moja wyobraźnia działa zdecydowanie źle, gdy wszystko jest pogrążone w ciemnościach.

Ja się uśmiecham szeroko, ale ona już nie. Na twarzy ma wypisany szok, jakby nie dowierzała, że mogłam spać w domu bez prądu i ogrzewania. Z zewnątrz ten budynek wygląda, jakby był w tragicznym stanie, ale w środku nie jest tak źle. Drzwi i okna są szczelne, a mury nie popękały. Dach nie przecieka

i nic nie skrzypi. Dom jest po prostu zaniedbany, bo przez ostatnie pięć lat nie mogłam tutaj wrócić.

Jeśli ogarnę tę elektrykę, posprzątam i odmaluję poźółkle ściany, to będzie można go sprzedać.

Większość ludzi obawia się sprzedaży domu rodzinnego, bo czują zwyczajną przynależność do tego miejsca, z którym łączy się masa wspomnień. Ja jednak marzę o tym, by się pozbyć swojego. Nie chcę już czuć, że nie zadbałam o coś, co stworzyli dla mnie rodzice, i że ich zawiodłam. Mam wrażenie, że patrzą na mnie z nieba i kręcą głową z dezaprobatą. Zupełnie tak jak wtedy, gdy polewałam wszystko ketchupem.

– Sama zadzwonię do Hudsona – stwierdza nagle kobieta, po czym obraca się w stronę zagraconego regału. – Tylko poszukam numeru. Musisz dać mi chwilę, bo organizacja to coś, czego nie potrafię się nauczyć od przeszło sześćdziesięciu lat.

– Jasne. Dziękuję bardzo.

Odchodzę w kierunku alejek sklepowych, bo przecież nie przyszłam tu tylko po kontakt do fachowca. Potrzebuję też zakupów. Te krakersy z wczoraj były dobre na kolację i śniadanie, ale nie zamierzam ich jeść również na obiad. A przede wszystkim muszę mieć kawę.

Przechadzam się pomiędzy metalowymi regałami i zbieram produkty do rąk.

Wzdrygam się nieco, gdy w cichym sklepie ponownie rozbrzmiewa głośny dzwonek nad drzwiami. Stąd nie mogę zobaczyć, kto wszedł.

– Pięknego dnia, pani Martho. Jak się spało?

O nie.

Spinam się, bo pamiętam ten głos.

– Caden, nie musisz mnie czarować. Ja już cię znam, cwaniaku – odpiera radośnie kobieta.

– To nie czary. Taki już jestem.

Jak ja niby teraz stąd wyjdę? Przecież nie mogę wiecznie ukrywać się za regałami.

Cholera.

Rozglądam się na boki w poszukiwaniu drogi ucieczki, lecz przede mną są tylko wysokie konstrukcje z puszek z pomidorami. Chyba nie pozostaje mi nic innego, jak przejść pewnym krokiem w stronę kasy. Muszę zachować spokój i udawać, że wcale nie znam Cadena.

– Dziś przychodzę z prośbą – kontynuuje chłopak, przez co rezygnuję z wędrówki. – Zobaczyłem tutaj ostatnio dziewczynę, którą może akurat pani zna. Pytałem innych, ale niestety mi nie pomogli, i...

Czuję, jak robi mi się słabo.

Wypytywał o mnie? Po co, do cholery?

– ...miała prawie białe włosy i błękitne oczy – ciągnie dalej, a mnie coraz bardziej czerwienieją policzki. – Chodziła wczoraj po mieście w brązowym płaszczu i żółtej czapce. Bardzo potrzebuję się dowiedzieć, kim jest.

Jestem pod wrażeniem, ile szczegółów zapamiętał.

– Dlaczego? – pyta pani Martha. – Co przeskrobałeś?

– Trafiłem w nią śnieżką.

Mimowolnie się uśmiecham, bo słyszę, jak chłopak zmienia ton, by było w nim słychać skrucę.

– Masz tylko jedną sprawną rękę i akurat musiałeś użyć jej do tego?

Parskam zdecydowanie za głośno, więc od razu spanikowana zasłaniam usta wolną



dłonią. Myślę, że i tak jest już po mnie, bo w moich uszach odbija się echem jedynie głucha cisza zamiast odpowiedzi Cadena. Przymykam na moment powieki, a kiedy je otwieram, spoglądam prosto w te irytująco hipnotyzujące oczy.

– Śnieżynka.

Wkurza mnie ten szeroki uśmiech, bo jest zbyt cwany i... łobuzerski.

– Williams – odzywam się nieco zachrypnięta, więc od razu odchrząkuję. – Stoisz mi na drodze.

Próbuję go wyminąć, ale on ani drgnie. Gdyby nie to, że jest ode mnie o głowę wyższy i sporo szerszy, to szturchnęłabym go. Mój wzrok zatrzymuje się na granatowej kurtce z logo drużyny hokejowej Toronto. Wiedziałam, że gra już zawodowo, ale jakoś wypierałam z umysłu akurat Toronto Maple Leafs.

Właśnie dlatego nie chcę na niego wpadać. Lepiej, jeśli będę trzymać się z daleka, bo hokeiści to mój największy koszmar.

– Skoro ty znasz moje nazwisko, to teraz podaj mi swoje – mówi gładko. – Chyba że mam dalej wypytywać o ciebie na mieście. Zdziwiająco, jak bardzo ludzie się zastanawiają, kim jest tajemnicza blondynka spacerująca po tym zadupiu.

– Może jestem turystką?

– Wczoraj zaprzeczyłaś, więc teraz mnie nie wkręcaj.

Ach, tak. Zapomniałam.

Przewracam oczami, próbując znaleźć inną wymówkę. Najwyraźniej ten gość nie przyjmuje odmowy, bo na kilometr widać, że nie jestem zainteresowana. Czy mam mu to napisać? Być może jest to dla niego nowość, ale ja nie zamierzam być królikiem doświadczalnym.

Chcę tylko sprzedać dom i stąd zniknąć, żeby...

Żeby wrócić do głupiego Toronto.

Och, życie. Dlaczego tak bardzo mnie nie lubisz?

– Słuchaj – zaczynam zmęczonym tonem – nie pójdę z tobą na kawę, herbatę czy co tam innego chcesz. Jak zauważyłeś, na zewnątrz szaleje pieprzona śnieżycy i ledwo mogłam dostać się tutaj. Czekam na naprawdę dużo pracy w domu, więc nie mam czasu na bezsensowne spotkania z hokeistą.

– Wiesz o mnie więcej, niż ja wiem o tobie – stwierdza z udawaną powagą.

– Ktoś tutaj nie zna Cadena Williamsa? Istnieją tacy ludzie? – kpię. – Zazdroszczę im.

Odwracam się w lewo i siłą przeciskam między regałem a ramieniem chłopaka. Na szczęście Caden odpuszcza, więc pośpiesznie zmierzam do kasy, gdzie czeka już Martha. Jej szeroki uśmiech daje mi nadzieję na to, że załatwiła fachowca. Jednak sekundę później mina kobiety nagle rzadnie, a w dużych oczach zauważam współczucie.

– Przykro mi, kochanieńka – oznajmia z żalem w głosie. – Hudson ma dzisiaj kilka awarii do usunięcia, bo przez opady śniegu zerwało linię na drugim końcu miasta. Razem z synami spędzi tam cały dzień. Nie są w stanie zająć się prądem w twoim domu.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech.

Co mam teraz niby zrobić? Przecież za cholerę nie potrafię sama tego naprawić, a dłużej nie wytrzymam bez światła i włączonego sprzętu.

– Ja to ogarnę.

Otwieram szybko powieki, po czym obracam się w stronę Cadena.

– Słucham? – pytam zdeorientowana.

– Pomogę ci z prądem – wyjaśnia, a spojrzeniem ucieka na boki. – To będzie przysługa za ten niefortunny wypadek.

Nie wiem, co dla niego było niefortunne. Dosłownie rzucił mi w twarz zbitą kulą śniegu i niech się cieszy, że nie mam jakiegoś siniaka czy podrażnienia.

Rozkładałam kilka produktów na ladzie, by sprzedawczyni mogła je skasować. Ignoruję Cadena, bo nie wierzę, że on zna się na elektryce. Już chyba wolę poczekać na tych Hudsonów. Nie chciałabym popsuć domu rodziców jeszcze bardziej.

W ciągu kolejnych dwóch minut nachodzą mnie jednak niepokojące myśli, że mogę sobie nie poradzić. Jest cholernie zimno, szybko robi się ciemno, a gdybym chciała zacząć remont, to bez prądu zwyczajnie się nie uda.

Do tego coraz bardziej boli mnie gardło.

Wzdycham cicho, by następnie spojrzeć na ten niescho-dzący z ust uśmiech.

– Znasz się na elektryce?

– Jak każdy mężczyzna – odpowiada niemal natychmiast.

– To takie podstawy, śnieżynko.

Nie cierpię tego, że muszę się zgodzić.

– W porządku.

Przysięgam, że go uduszę, jeśli ta decyzja okaże się zła.

– Czy to już czas, żebyśmy poznał twoje imię?

– Julie. – Krzyżuję ręce na piersi. – Czy to już czas, żebyś skończył ze śnieżynką?

– Nie – odpiera zdecydowanym głosem. – Miło mi, Julie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

MAM CIĘ, ŚNIEŻYNKO!

Julie Hall wraca do zaśnieżonego Orangeville z prostym planem: wyremontować odziedziczony po rodzicach dom, sprzedać go i ruszyć dalej. Nie spodziewa się jednak, że na miejscu czeka ją aż tyle pracy, a już na pewno nie zakłada, że oprócz natłoku obowiązków na jej drodze stanie wyjątkowo irytujący hokeista.

Caden Williams z powodu kontuzji jest zmuszony zrobić przerwę w karierze, wraca więc do rodzinnego miasteczka, by odzyskać siły. Zdecydowanie nie potrzebuje kolejnych komplikacji. Potrzebuje za to sposobu, by powstrzymać swoją nadgorliwą babcię, która usilnie próbuje go wyswatać. Dlatego kiedy Caden wpada na dawną koleżankę Julie, proponuje jej przysługę za przysługę: on pomoże jej wyremontować dom, a ona przez kilka grudniowych tygodni będzie udawać jego dziewczynę.

Problem w tym, że Caden nie ma pojęcia o remontach, a Julie obiecała sobie nie wiązać się z żadnym facetem.

Jak szybko niewinny plan wymknie się spod kontroli?



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
Red
+18
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-3917-2



9 788328 939172

cena: 54,90 zł